№ 50 Sobota dnia 3 Kwietnia 1920 r. Rok V.

GŁOS RADOMSKI

Dziennik społeczny, polityczny i literacki poświęcony głównie sprawom Ziemi Radomskiej.

Prenumerata w Radomiu wynosi:

Miesięcznie	9 m. — f.
Z odnoszeniem do domu .	11 m. — f.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	11 m. — f.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska № 46, dom Hempla.
Redakcja otwarta od 11 do 12. Administracja od 9 do 1 i od 3 do 6 po poł.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 90. fenigów.

Głos Radomski nabywać i prenumerować można we wszystkich Księgarniach, w Sklepie spożywczym p. Władysławy Adamskiej, Lubelska № 72; w Składach Win i Towarów Kolonjalnych: M. Paschalskiego, ulica Warszawska; Grajnerta, ulica Skaryszewska № 16.

Ceny dla zagranicy 100 proc. drożej.

Cena ogłoszeń za wiersz petitowy:

Przed tekstem	m. 3 f. 50
W tekście	m. 4 f. 50
„ „ nekrologi i	m. 2 f. 50
Po tekście na III str.	m. 2 f. 50
Na IV str. . . .	m. 2 f. —
Układ tabelaryczny na IV str.	m. 3 f. —
Drobne za wyraz	m. — f. 40

Ogłoszenia do „Głosu Radomskiego“ pochodzące wprost od firm i biur ogłoszeniowych w Warszawie załatwia wyłącznie Centralna Administracja Ogłoszeń Polskiej Prasy Prowincjonalnej Warszawa ul. Zgoda № 1.

Od Redakcji.

Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia Wesołych Swiąt.

PAPIEŻ DO HOOVERA.

Jego Świętobliwość Papież Benedykt XV przesłał Herbertowi Hooverowi, jako twórcy i organizatorowi akcji pomocy dla dzieci Europy następujący list z błogosławieństwem apostolskiem:

Drogi Panie: Za pośrednictwem drogiego nam syna Kardynała Arcybiskupa Baltimora otrzymaliśmy znowu wiadomości o pięknej opatrznościowej pracy, którą Pan w dalszym ciągu podejmuje, aby ulżyć skomplikowanym trudnościom, z jakiemi walczy Europa w dziedzinie aprowizacji. Ta dobroczynna praca zapewni Panu niewątpliwie wysoce zaszczytne stanowisko w dziejach chrześcjańskiego miłosierdzia i da Panu że się tak wyrazić mogę rzeczywiste prawo do wdzięczności narodu. Myśl o dobrodziejstwie wyświadczanem cierpiącym masom nieszczęsnej Europy napełnia serce nasze szczerą radością i żywą pociechą. Wiemy iż poświęca Pan szczególną uwagę małym dzieciom. Zachowujemy żywo w pamięci to co Pan uczynił aby przyjść z pomocą nieszczęśliwym dzieciom w Belgji, gdy w czasie braku pożywienia były blizkie śmierci. Z całego serca dodawaliśmy wówczas otuchy szlachetnej Pana inicjatywie. Dziś czynimy to samo, zwłaszcza iż jak się dowiadujemy jest to już nie sprawa bytu dzieci jednego tylko kraju, lecz że 3.000,000 dzieci należących do różnych Państw Europy korzysta z pomocy Pana.

Ożywieni miłosierdziem Jezusa Chrystusa, przejęci miłością jaką otaczał dzieci, z całego serca polecamy dzieło które Pan prowadzi wszystkim Amerykanom bez różnic wiary i przekonań politycznych. w nadziei iż wszyscy, którzy zawsze dla szlachetnej inicjatywy mieli szlachetne serca, odpowiedzą na to nasze wezwanie. Jesteśmy szczęśliwi, gdy widzimy, iż w pracy Pana niema miejsca na uczucia mściwości lub stronniczości. Natomiast jest chęć dopomożenia wszystkim cierpiącym dzieciom— nie wyłączając wczorajszych wrogów, które cierpią najwięcej. Temi samemi wzniosłemi uczuciami byliśmy i my ożywieni, kiedy zwracaliśmy się do biskupów całego świata, wzywając ich do budzenia miłosierdzia wśród wiernych w celu niesienia pomocy dzieciom Europy Centralnej i daliśmy radośnie naszą aprobatę Fundacji dla Dzieci w Londynie. Nie wątpimy, iż przy pomocy Bożej wszystkie wysiłki dadzą dobre wyniki, zdaje się nam jednak iż powodzenie dałoby się łatwiej osiągnąć gdyby wszystkie usiłowania ze wspólnego wpływały porozumienia.

Z całego serca życzymy szlachetnym Pana wysiłkom jaknajwiększych wyników i żarliwie się modlimy, aby Pan Bóg wynagrodził za nie Panu.

Benedykt XV.

Jak z pisma tego wynika z akcji pomocy zorganizowanej przez Herberta Hoovera korzysta 3,000,000 dzieci różnej narodowości. Z liczby tej prawie połowa bo 1,300,000 dzieci przypada na Rzeczpospolitą Polską. Polska zatem zawdzięcza Herbertowi Hooverowi najwięcej i tem skwapliwiej łączy się z wyrazami uznania, jakie dla dobroczyńcy dzieci ma Stolica Apostolska.

Od Administracji.

W № 49 naszego pisma, w którym podaliśmy zmienione, podwyższone ceny ogłoszeń, zaszły omyłki drukarskie, wobec czego zawiadamiamy, że nadal obowiązują nas ceny podane w nagłówku dzisiejszego numeru „Głosu“.

Gwałty czeskie.

Komunikat Polskiego Biura Prasowego w Cieszynie.

Szybki rozwój wypadków i ciągle ponawiające się czeskie gwałty, wymagają krótkiego zestawienia faktów, które doprowadziły gnębioną przez Czechów polską ludność do rozpaczy. Z ogromnego materjału, który mamy do dyspozycji wymieniamy tylko kilka najważniejszych wydarzeń. Pierwszą wielką prowokacją czeską po przybyciu Komisji Międzynarodowej było wystąpienie czeskich bojówek w Orłowej, gdy 8 lutego zebrała się tam licznie ludność polska na wiec. Wówczas uzbrojone bandy czeskie przy cichym współudziale i poparciu czeskiej żandarmerji, usiłowały rozbić wiec, nie cofając się przed gwałtami nad bezbronnymi jego uczestnikami. Dzięki interwencji wojska francuskiego mógł się jednak wiec odbyć, chociaż wiele osób ciężko w Orłowej pobito i poraniono, a górnik Świeży zmarł w kilka dni później z odniesionych ran w szpitalu.

15 lutego w Polskiej Ostrawie rozbiły czeskie bandy znowu za wiedzą miejscowych władz czeskich wiec polski, przyczem pobito i poraniono wiele osób między innymi także posła Tadeusza Regiera.

20 lutego czeska banda wpadła do prywatnego mieszkania córki d ra Kłuszyńskiego w Bozuminie, godząc na życie p. Dory Kłuszyńskiej, członka Rady Narodowej. Z groźnej sytuacji wyratował p. Kłuszyńską kap. francuski, podczas gdy dr. Muller, czeski komisarz policji, bezczynnie przypatrywał się całemu zajściu.

22 lutego udaremniły czeskie gwałty przedstawienie teatru amatorskiego w Łazach, gdzie publiczność dotkliwie pobito.

23 lutego rozpoczął się nieustający dotąd szereg gwałtów, których górnicy czescy dopuszczają się ciągle na Polakach, w szybach zagłębia węglowego. Tego samego dnia ciężko pobito 7 polskich górników z szybu „Alpinka“ w Porębie.

24 lutego pobili czescy żandarmi kijami i kolbami 5 górników polskich w Łazach.

26 lutego w nocy, rzucono dwa granaty ręczne do kancelarji ewangielickiego urzędu parafialnego w Dolnych Błędowicach. Zniszczono tam urządzenia domowe, oraz księgi i metryki parafjalne, pragnąc tym sposobem udaremnić zestawienie list plebiscytowych. Tej samej nocy rzucono granat ręczny do gospody Franciszka Kiedronia z Suchej Górnej. Również 26 lutego napadły czeskie bojówki na Bursę gimnazjalną w Orłowej.

27 lutego wyrzucono 17 górników polskich z szybu „Aleksandra“ w Małych Kończycach, zaczem poszło gwałtowne usuwanie górników w Pietwałdzie, Michałowicach, Polskiej Ostrawie i innych miejscowościach.

28 lutego usunięto przemocą 19 górników Polaków w Zarubku w Polskiej Ostrawie. Tegoż samego dnia wyrzucono dalszych 9 górników z szybu „Aleksanda“ w Małych Kończycach

29 lutego rzucono granat ręczny pod powóz wiozący uczestników wiecu polskiego w Smiłowicach, przyczem 5 osób odniosło rany.

W nocy z 5 na 6 marca zaczęły się trwające dotąd masowe gwałty, których czeskie bandy i bojówki dopuszczają się bezustannie w zagłębiu orłowsko ostskiem. Żywym dowodem tych gwałtów są setki polskich uchodźców tułających się w Cieszynie, Frysztacie, i Karwinie. Wkrótce potem zastrzelili żandarmi czescy 20 letniego górnika Jurczaka z Górnej Suchej, a w nocy z 10 na 11 marca przybyła do Żywocin autami ciężarowemi czeska bojówka z Polskiej Ostrawy. Ofiarą tej bojówki padł w Żywocicach niejaki Folwarczny, który zmarł w kilka godzin wskutek odniesionych ran, dwóch zaś innych mieszkańców tej wsi leży rannych w szpitalu.

W ostatnich trzech dniach aresztowano i internowano kilkudziesięciu Polaków. Nie wspominamy tu o niezliczonych gwałtach, których na Polakach codziennie dopuszczają się Czesi. Kilka powyżej przytoczonych wypadków ilustruje chyba dostatecznie obecne stosunki bezpieczeństwa na Śląsku. Powinny one wystarczyć, ażeby przypomnieć całej Rzeczypospolitej Polskiej cierpienia, które wierni Ślązacy dla niej i w jej imieniu znoszą Jeżeli doprowadzona do ostateczności ludność polska musiała tu i owdzie chwycić się środków samoobrony, jeżeli zaszły sporadyczne wypadki odwetu, a w ostatnich czasach zaznaczano gdzieniegdzie renegatów do przysięgi, że głosy swoje na rzecz Polski oddadzą, to odosobnione fakty tego rodzaju świadczą jedynie tylko o rozgoryczeniu i wzburzeniu ludności, której cierpliwość czeskie gwałty wreszcie wyczerpać musiały.

Za Polskie Biuro Prasowe
(—) Dr. *Jan Górski*

LEOKADJA WIERUSZ-KOWALSKA.

Rehabilitacja.

— Mój drogi Kaziu, czegoś ty taki blady, mizerny, bez humoru? — pytała z troskliwością żona.

— Nic mi nie jest, Tosieńko! Może praca przy biurku wyczerpuje moje siły... niszczy mój organizm...

— Tyś i dawniej pracował, a nie było tych śladów bladości na twarzy, tych sińców, tego dziwnego blasku w oczach. Poszlę po doktora.

— Nie trzeba, kochanie! czuję się zupełnie dobrze... Jestem tylko zmartwiony; za Józia, Stefcia i Władzia trzeba zapłacić w szkole, Helenka i Kazia wkrótce będą potrzebować nauki...

— Prawda, ale nam wystarcza, bierzesz dobrą pensję, nie mamy długów.

— Nie mamy długów!.. — powtórzył głucho pan kasjer.

— Masz zaufanie władzy, protekcję dyrektora.

— Dyrektora!.. — zasyczał dziwnie mąż i otrząsł się niejako na to wspomnienie.

Żona nie zauważyła tego akcentowania: „dyrektora"... Często pan kasjer chodził po swoim pokoju późno w noc, wiódł z sobą rozmowy, miotał przekleństwa, rzucał się jak zwierzę w klatce, a słowo „niewolnik", powtarzane było po kilka razy.

Biedna żona trapiła się bardzo tym jego stanem, obawiając się smutnych następstw, zawezwała lekarza, pomimo woli i wiedzy Kazimierza.

Lekarz skonstantował chorobę nerwów, rozstrój ogólny, prócz lekarstwa zalecił spokój i odpoczynek.

Wszysko napróżno! Chory nie przychodził do siebie. Rozdrażnienie przybrało szersze rozmiary, kasjer podnosząc flaszeczkę z lekarstwem, zaśmiał się dzikim śmiechem, oglądając się trwożnie, czy żona nie słyszy, mówił:

— Mnie lekarstwo?.. ha, ha, ha! dla mnie niema lekarstwa... środka ratunku!.. choroba, straszna choroba niszczy mnie, gniecie, zjada... aż zabije! a jej miano: zwierzchnik — dyrektor! ta hiena w ludzkiej postaci! Nie! dłużej już wytrzymać nie mogę! Napiszę do nędznika. Niech wie, jakie męczarnie dla niego i przez niego znosiłem. Usiadł przy biurku i kreślił szybko, gorączkowo, słowa i zdania biegły prędko po sobie:

„Zaczynam bez tytułu, bo nie wiem jakiem mianem cię nazwać. Tyle nazw tłoczy mi się pod pióro, jak naprzykład: podły, nikczemny, oszust i t. p. Wybieraj z nich mój „przełożony".. Ja składam je wszystkie razem i ofiaruję tobie. Ale jest to za mało.

Ciesz się! Bo i sobie złorzeczę i siebie przeklinam, żem się dał podejść... Nie przypuszczałem w twych prostych i szczerych niby słowach podejścia i obydnej zdrady... Pamiętasz! Wpadłeś do mnie blady, pomięszany, ze słowami na sinych ustach:

— Panie kasjerze! ratuj mnie! mam dług honorowy, potrzebuję cztery tysiące marek w tej chwili.

Nie rozumiejąc twej ukrytej myśli odrzekłem:

— Bóg świadkiem, że prócz czterystu, któremi panu dyrektorowi służyć mogę, więcej obecnie nie posiadam.

Tyś się ironicznie roześmiał, a wskazując na kasę rzekłeś śmiało:

— Daj mi stąd!

— Stąd? — pytałem zadziwiony. — To pieniądze nie nasze... nie moje — to towarzystwa!

— Przecież wiem dobrze! Jutro oddam z podziękowaniem. Nikt prócz nas wiedzieć nie będzie...

— Daruj! lecz nie mogę tego uczynić, mój dyrektorze!

— Głupi skrupuł!..

— Uczciwość, słuszność!

— Wszak to nie nadużycie? przysięgam, że jutro je zwrócę. Jestem dyrektorem, dbam o dobro instytucji... jakby o swoje własne. Z innej strony nie dałem się panu poznać?

— Nie można, nie można! — broniłem się.

— Na to ci powiem w cztery oczy, żeś nieuczynny, niekoleżeński; wyrobię ci dymisję, skoro nie chcesz przyjść mi z pomocą chwilową... przyjacielską...

Widziałeś, żem się zamyślił, bo moja żona i pięcioro drobnych dzieci stanęły przed oczyma mej duszy bez dachu i bytu. Dałem ci żądaną sumę, wziętą pod tak ohydnym naciskiem, przymusem.

Pieniądze na drugi dzień oddałeś, by uspokoić moje głupie sumienie, a w przyszłości podejść je jeszcze bardziej.

W tydzień zażądałeś znów cztery tysiące, później więcej, przysięgając, że oddasz wszystkie razem. Gdym oponował, toś groził usunięciem z posady. Kradłeś dalej, aż doszło do tej cyfry, którą ani zemną, ani sam oddać nie jesteś w stanie Wołam na ciebie:

— Zwróć cudzą własność!

Ze śmiechem cynicznym odpowiadasz:

— Zapłać! tyś kasjerem, masz klucz od kasy, tyś odpowiedzialny. Nikt ci nie uwierzy, że dyrektor brał pieniądze—i ja sam stanowczo przeczyć temu będę,

Wtedy zaciskałem pięście kurczowo i chciałem się rzucić na ciebie, mózg twój wygryść własnemi zębami. Lecz jedno, jedno wspomnienie mego domowego nieba, mej kochanej żony, mych pięciorga najdroższych dzieci, tłumiło gniew we mnie — milczałem, by odwlec jaknajdłużej katastrofę.

Samobójstwem brzydziłem się zawsze, a jednak dziś..? z twej przyczyny nędzniku, umrzeć muszę... innego wyjścia nie mam. Przekleństwo tobie!

Tosiu moja! żegnaj mi i przebacz! Byłem szczęśliwy z tobą. Opuścić cię musze na zawsze, towarzyszko droga! Przebacz mi! Mój niewłaściwy postępek zgubił mnie i was. Przy pierwszej propozycji tego nędznika powinienem rzucić posadę, a nie ulegać mu, niestety stało się inaczej... przebaczcie mi, najmilsi moi!"

Parę łez padło na papier.

Kazimierz wstał i zasunął piec pełen jarzących węgli, nad którymi wznosił się niebieski płomyczek.

Usiadł w fotelu a łzy zalewały jego błędne, smutne oczy; zerwał się raptownie i padł na klęczki przed obrazem Zbawcy, który w dzieciństwie małego Kazia odbierał ukłon i „dja Bosi"...

Dziś żądał pomocy litości Bożej, bo już ludzie pomódz mu nic nie mogli.

„Najświętszy! ja nie chcę umierać! Serce pęka z żalu, ratuj mnie!

Schylił głowę na wezgłowie łóżka. Łkanie rozpaczliwe rozrywało pierś nieszczęśliwego. Śmierć się zbliżała...

Wtem silne kołatanie do drzwi wstrząsnęło słabnącymi nerwami zrozpaczonego. Zerwał się i niejako z radością pobiegł do drzwi, uciekał od samobójstwa. W progu stanęła żona.

— Ach! co za swąd! Co się tu stało? W jednej chwili otworzyła okno, wysunęła blachę.

— Może ci niedobrze? — pytała troskliwie.

— Nic mi nie jest — odparł mąż, rzeźwiejąc pod wpływem świeżego powietrza. Zasunąłem piec zawcześnie i zdrzemnąłem się.

— A teraz jest tu list do ciebie, Kaziu!

— Daj go, kochanie! — i czytał.

„Z przyczyny długów odbieram sobie życie, niezależnie od nich wziąłem z kasy naszej instytucji bez wiedzy kasjera 4500 marek. *Kasjer X*".

— Żono! ja żyć jeszcze będę! — i padł u jej stóp zemdlony.

Zmartwychwstanie.

O Chrystusie, coś wstał z grobu!
Odrodź Twoje dzieci,
Niechaj słonko pośród globu
Jasno nam zaświeci —
A promienie odrodzenia
Rozniesie wśród świata
I obejmie wszechstworzenia
Wspólną myślą zbrata.
Niech ucichną huragany,
Co na ludzkość godzą,
Niech zakwitną błogie zmiany,
Co ją znów odrodzą!
„Odrodzenia pragną ludzie"
Z miljona ust bieży —
Odrodzenie nie tak w cudzie,
Jak od nas zależy.

L. Wierusz-Kowalska.

KRONIKA.

Kalendarzyk. *Dziś:* Franciszka a Paulo. *Jutro:* Ryszarda B. W. Wschód słońca o godzinie 5.33. Zachód o godzinie 6.35.

Radom 2 kwietnia.

Z miasta i okolicy.

Od Administracji

Następny numer „Głosu Radomskiego" wyjdzie w środę 7 b. m. z datą dnia następnego

= Repertuar przedstawień świątecznych. Z inicjatywy i pod kierownictwem Dyrekcji Teatru Polskiego Polsk. Macierzy Szkolnej daje zespół artystów i amatorów w czasie świąt, w sali b. gimnazjum męskiego w Rynku (gmach popijarski), przedstawienia: w Niedzielę dnia 4 go kwietnia „Radcy Pana Radcy" komedja w 3-ch aktach Michała Bałuckiego. Początek przedstawienia o godz. 7 min. 30 wieczorem. Część dochodu z pierwszego przedstawienia przeznaczona na plebiscyt. Wejście od Rynku.

W poniedziałałek 5 go i we wtorek 6-go kwietnia „Koziołki", arcywesoła krotochwila w 3 ch aktach Hirszberga i Kratza.

Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

W antraktach przygrywać będzie orkiestra dyrektora Kosińskiego.

Ceny miejsc: od 8 do 20 marek, stojące 5 marek. Wejście od Rynku. Nowe dekoracje i scena przerobiona w inscenizacji Józefa Górnickiego.

Bilety wcześniej nabywać można: W Wielką Sobotę, w Wielką Niedzielę, w poniedziałek i we wtorek od godz. 10 przed południem do 2 po południu w Redakcji „Głosu Radomskiego", ul Lubelska 46 I-sze piętro. W dnie przedstawień od godziny 4 po południu do końca przedstawienia w sali teatralnej (Rynek). Programy do nabycia w kasie i przy wejściu.

Reżyser: Wojciech Biega.

= Firma Muler i Kotlar (ul. Lubelska L 30) wypożyczyła bezpłatnie meble na scenę na trzy przedstawienia świąteczne z tego powodu, że dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczony na plebiscyt, a z następnych na teatr polski. Za ten czyn obywatelski dyrekcja wyraża firmie podziękowanie.

= Kino „Czary". Od 4 kwietnia ukażą się na ekranie najpotężniejsze sławy europejskie Paweł Wegener i Lidja Salmonowa w 5 aktowem wspaniałym obrazie wszechświatowej wytwórni „Union" p. t. „Wesele króla gór". Niebywała

WOJCIECH BIEGA. 5

Odgłosy wsi.

Gubernia Kijowska w sierpniu 1918 r.

Niekiedy jednak napada chłopa ruskiego nieposkromiona chęć pracy. Zabiera się wtedy do niej z takim żywiołowym zapałem, że wprawia w zdumienie postronnego widza. Robota literalnie pali mu się wówczas w rękach. Lecz ten dodatni nastrój mija dość szybko, by ustąpić miejsca zwykłej obojętności, niechętnej wszelkiemu wysiłkowi, a zwłaszcza wszelkiemu solidnemu wykonaniu. Przy pracy marnuje mnóstwo energji, zużywa nadarmo wiele sił na ruchy niepotrzebne, nieskoordynowane, źle obliczone. Traci też napróżno wiele czasu na zbyteczne doświadczenia w sprawach elementarnych i powszechnie znanych, co płynie z braku planowości i nieustannej improwizacji, którą on niesłychanie lubi. W rzeczach, które u wieśniaka, od wieków na roli pracującego powinny leżeć w nałogu, posługiwać się musi znacznym nakładem podniet i świadomości, co go łatwo wyczerpuje. Odpoczywa przy pracy często i w długich przystankach. Przerwy te nie zawsze płyną z lenistwa lub wyczerpania, częściej może z nadmiernej pobudliwości na rozmaite przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne. To go zajmie ptak przelatujący, to wóz jadący drogą, to koń biegnący przez pole, zasłyszana rozmowa towarzyszów—to jakieś wspomnienie, jakaś plotka, czy zdarzenie wiejskie. Zaczyna je zaraz komentować gromadnie, kłócąc się przytem zawzięcie. Choć melancholia jest osnową jego usposobienia, lubi jednak ogromnie gry, przeplatane salwami śmiechu, psoty i figle, zwłaszcza erotycznej natury. Padają przytem i to zarówno ze strony kobiecej jak i męskiej słowa tak wyuzdane, produkują się gesty tak rozpasane, że wprowadzają w zakłopotanie nawet bardzo zahartowanego widza. Mężczyźni są naogół przy pracy leniwsi od kobiet, choć silniejsi i lepiej fachowo wyszkoleni.

Na dwóch wytrwałych żniwiarzy patrzą wszyscy niechętnie, choć ze źle ukrywanym podziwem. Rzucają pod ich adresem wyzwiska, przeszkadzają im w pracy. Nikt nie myśli ich naśladować lub uczyć się od nich. Po pewnym czasie niemal wszyscy, z wyjątkiem kilku dziewcząt, patrzących na nich z innego punktu widzenia, zapalają się gniewem, opartym na zawiści i na poczuciu obcości tych dwu towarzyszy pracy. Patrząc na to odniosłem wrażenie, że stoją przede mną dwa światy, nawzajem się wyłączające, choć niby pokrewne.

Przyszło kilku sążnistych wyrostków w mundurach żołnierskich z harmonią i skrzypcami. Rozległy się skoczne, porywiste tony kozaka. Zrazu żniwiarze przyjęli to niechętnie. Słońce już stoi wysoko na niebie a żyta zięto niewiele. W dodatku stary chłop, dobrze w niebie czytający wróży niechybny deszcz na południe. Lecz rytm muzyczny rozbrzmiewa coraz skoczniej, więc niektóre ciała prężą się, wyginają w biodrach, elektryzując innych. Ten i ów podnosi głowę, jak ptak, który pije wodę. Nogi zaczynają dreptać szybko jedna obok drugiej, twarze rozjaśnia uśmiech ekstatyczny. Wreszcie wszyscy—z wyjątkiem dwu niestrudzonych żniwiarzy i kilku starych, stękających kobiet niezdatnych ni do roboty ni do tańca—porzucają pracę i biegną na niewielki wycinek pola, leżący odłogiem już od lat kilku, więc równy i stwardniały.

Niebawem kilkadziesiąt figur ludzkich kręci się w tańcu. Ciała drgają coraz automatyczniej, jakby objęte zbiorową hypnozą. Jedni boso, inni w butach lub ciżmach wybijają takt z zapamiętaniem, w szał przechodzącem. Mężczyźni przeważnie w mundurach, kobiety w jaskrawych zawojach, w barwnych koszulach wyszywanych raz koło razu czerwoną i czarną bawełną, w spódnicach bajecznie kolorowych. Rozrosłe szeroko w biodrach, tęgie w ramionach, o piersiach bujnych, szybko falujących, lecz przeważnie brzydkie, niezgrabne, o rysach twarzy grubych, ordynarnych. Mężczyźni, zwłaszcza młodzi, naogół o wiele przystojniejsi, niekiedy wprost urodziwi. Jest jednak i kilka dziewcząt ładnych, a wśród nich wyróżnia się jedna wiotka, smukła, o rysach twarzy regularnych, subtelnie rzeźbionych. Ruchy ma zgrabne, a w postaci dużo pociągającego wdzięku. Chustka na jej głowie jedwabna, koszula wzorzyście haftowana z cienkiego płótna, a spódnica z cienkiej materji wełnianej, najwidoczniej w jakimś dworze zrabowana.

Patrzyłem ze zdumieniem na tę zabawę wśród pola i porzuconej pracy. Taniec jest tu na wsi jeszcze wszystkiem, jedyną sztuką, czarującą rytmem, jest jakby obrzędem duchowym, czy religijnym, jakiemś misterjum, wywołującem ducha żywiołu, wspólnego ziemi i ludziom pierwotnym. Chłop łowi rozkosz estetyczną całem ciałem, pogrążonem w nastrój świąteczny. Nie umiałby sformułować tego co odczuwa, ni słowami ni muzyką. Świadomość jego nie potrafi ująć w jakieś określone formy tych stanów przyjemności i zachwytu. Wyrażają się one głównie w tęsknocie za czemś nieznanem, nieuchwytnem, lecz pociągającem. Zatraca się w tem poczuciu i rozkwita zarazem jego uboga indywidualność, jak niedorozwinięty kwiat na słońcu.

Dusza człowieka cywilizowanego wskróś

olśniewająca wystawa. Nadzwyczajna reżyserja. Znakomita gra artystów. Efektowne sceny przy współudziale wielotysięcznych tłumów statystów. Przecudna fotografja. Wstęp dla młodzieży dozwolony.

— **Nowy rozkład pociągów.** Zmiana rozkładu jazdy od 2-IV, pociągu Nr. 613 na linji Skarżysko Koluszki, odjazd z Koluszek o godz. 5 po południu, przyjazd do Skarżyska o 9 m. 15. P. Nr. 811, na linji Łuków Dęblin, odjazd z Łukowa o 4, 45 po poł., przyjazd do Dęblina o 8, 39 wiecz.

Na czas świąteczny uruchomione będą pociągi Nr. 21, 22, 25 i 26 z połączeniem na pociąg warszawski i lubelski w Dęblinie. Wyjazd z Radomia do Warszawy i Lublina p. Nr. 22, o godz. 11 m. 38 wieczorem, przyjazd p. Nr. 21, z Warszawy i Lublina do Radomia o godz. 5 m. 15 rano p. Nr. 26 odjazd z Lublina do Warszawy i Radomia o godz. 10 m. 40, p. Nr. 25, przyjazd z Warszawy i Radomia do Lublina o g. 5 m. 40 rano.

OFIARY

Złożone w Administr. „Głosu Radomskiego"

Na święcone dla żołnierza polskiego. Kazimierz Myszkowski mk. 50.
E. Badowscy m. 40.
Dr. Idzikowski do dysp. Komitetu m. 200.
Adam Borowski m. 50.
Jaś i Witek Borowscy po m. 10.
Kasprzykowscy m. 100.
K. Z. m. 300.
Ks. Muszalski m. 50.
Na święcone dla żoł. pol. do dyspozycji komitetu: Samuel Adler m. 500.
L. Dorocińśki m. 100.
N. Dorocińska m. 30.
Stefan Sobieszczański m. 100.
Na święcone dla żoł. pol. do dysp. Zjed. Polek. Zofja Paszkowska mk. 50.
Marja Lisowska mk. 50.
K. Z. mk. 300.
Na plebiscyt. Paweł Ziembicki rb. 50.
Dr. Idzikowski m. 300.

Na plebiscyt śląski. Policja Państwowa kolejowa oddział płatniczy w Radomiu m. 212.
Ks. Jan Klimkiewicz k. 550.
Na kaplicę przy ul. Świeżej m. 20; **na plebiscyt cieszyński** m. 20; **na święcone dla żołnierza polskiego na froncie** m. 20, jako przypadającą w dniu 29 bm. dziewiątą rocznicę śmierci ś. p. Na plebiscyt. Józefostwo Kamieńscy k. 100.

Zamiast wieńca na trumnę żony urzędnika D. K. ś. p. Sabiny Szpaderskiej składają koledzy biurowi Wydziału Mechanicznego m. 206.

Złożone na moje ręce z okazji imienin przez uczniów państw. gimnazjum męskiego z klasy VI, VII i VIII mk. 630 i k. 14, B. Pindelski.

Feliks Dzikowski m. 30. (na pleb. cieszyński).

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Golfka Marzewskiego składa Jadwiga Hryniewicz m. 25 (na pleb. śląski).

niezliczone ciała i formy bytu, wśród nieustannych wysiłków wyzwolenia się z więzów ślepego żywiołu, dojrzała do swego dzisiejszego stopnia indywidualnej świadomości, władnie sobą i fale mechanicznego stawania się przyrody przetworzyła już w sobie na siłę stwarzania celowego. Człowiek pierwotny idzie przez życie torem pędu biologicznego. Dusza jego jest wciąż jeszcze ciałem mało czujnem mało siebie świadomem, a zato niesłychanie pobudliwem. Tylko w tańcu żywioł dochodzi w nim do świadomości, na codzień apatycznej i gnuśnej. Może pod działaniem rytmu muzycznego budzi się w głębinach jego duszy, gdzieś daleko pod progiem świadomości, wspomnienie prabytu, pamięć jakiegoś ogólnego, a dla życia niezbędnego ruchu w przyrodzie, który istnienie jego poprzedził. Ten jego nastrój ekstatyczny ma w sobie coś tak niesamowitego, że wprost niepokoi człowieka kulturalnego, jakby jakieś zupełnie już dlań niezrozumiałe echa prawieku.

Albowiem w człowieku pierwotnym jest namiętna wyłączność nastroju, która nie ścierpi, by ktoś czuł zupełnie inaczej, niż on, a która nie ma dość sił, by się innym udzielić. Ta bezsilność wobec drugich, a zarazem niemożność wzniesienia się na poziom wyższy, przeczuwany tak, jak ślepiec z urodzenia przeczuwa światło słoneczne—napawa go nieświadomem rozdrażnieniem, wyrażającem się w formie społecznej jako poczucie krzywdy.

I dlatego człowiek pierwotny jest właściwie zawsze smutny, choć się bawi hałaśliwie i śmieje głośno, często bez widocznej przyczyny. Bo radość jego jest tylko zapamiętaniem się, czy raczej zatraceniem w chwili bieżącej, jakby ucieczką od żywiołu apatji pod żywioł rozpasania.

Znowu przypomniały mi się podobne sceny, widziane na wsi w Polsce. Tam chłop nigdy nie porzuci pilnej pracy rolnej dla zabawy, lecz bawi się chętnie i gdzie się da. Tańczy również z temperamentem żywiołowym, lecz już świadomym siebie, stylizowanym, pełnym umiaru i sielskiego wdzięku, który porywa i postronnego widza. Jest w naszym chłopie w czasie zabawy szczera, zdrowa radość, uciecha człowieka społecznego, na sentymencie zbiorowości oparta. Jest w nim ta potrzeba entuzjazmu, z jaką już na świat przychodzi jednostka lechicka, ta miłość beztroskliwej gromady, no i wreszcie hałaśliwe zadowolenie ze sposobności ucieczki choć na chwilę od żmudnej bądź co bądź i odpowiedzialnej gospodarki.

Koniec*)

*) Ostatni rozdział „Odgłosów Wsi" skonfiskowali bolszewicy w czasie rewizji. Został mi tylko urywek rękopisu, którego w tej ułamkowej postaci publikować nie mogę. P. A.

Obwieszczenie.

Do rejestru handlowego, działu A, Sądu Okręgowego w Radomiu w dniu 20 Marac 1920 r. wciągnięto następujące firmy:

Pod numerem 721 „Dom Agenturowo-Komisowy Bracia Adler w Radomiu“, z siedzibą w Radomiu przy ul. Długiej 26. Spółka firmowa Spółka rozpoczęła czynności 24 Lutego 1920 roku. Spólnicy: Wolf vel Władysław Adler w Radomiu, ul. Długa 26, Jakób Adler, w Radomiu, ul. Lubelska 31. Do zastępowania spółki upoważnieni są obaj wspólnicy: Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, czeki winny być podpisywane przez obydwóch wspólników łącznie pod pieczątką firmy; do podpisywania i odbioru korespondencji, jak również wszelkich przesyłek pocztowych i pieniężnych upoważniony jest każdy ze wspólników oddzielnie pod pieczątką firmy.

W dniu 18 Marca 1920 roku.

Pod numerem 722 „Fabryka i tartak parowy „Stefania“, Augusta Schrödera, z siedzibą w osadzie Pozorek, gm. Kunów, pow. Opatowskiego. Właściciel August Schröder, zam. w osadzie Pozorek, gm. Kunów, pow. Opatowskiego.

Pod numerem 723 „Fabryka garbarska Ogniwo w Radomiu“, z siedzibą w Radomiu, ul Mleczna 5 Przedmiotem firmy jest wyrób skór. Spółka firmowa. Spółka rozpoczęła czynności 15 Stycznia 1919 r. Właścicielami są: 1) Jan Naturalista, w Radomiu, przy ul. Warszawskiej 21, 2) Franciszek Pogorzelski, ul. Warszawska 21, 3) Szmul Pochaczewski, w Radomiu, ul. Mleczna 8, 4) Lejb Majzels, w Radomiu, ul. Mleczna 8 i 5) Mojżesz Rotenberg, w Sandomierzu. Tranzakcje handlowe kupna i sprzedaży spółki dokonywać mają dwaj wspólnicy a to Jan Naturalista lub Franciszek Pogorzelski z jednej strony i Szmul Pochaczewski, Lejb Mojzels lub Mojżesz Rotenberg z drugiej strony. Wszelkie zobowiązania spółki, weksle, czeki, przekazy i umowy winny być podpisywane pod stemplem firmy przez dwóch wspólników: przez Jana Naturalistę lub Franciszka Pogorzelskiego i jednego z trzech pozostałych wspólników tj. Szmula Pochaczewskiego, Lejba Mojzelesa i Mojżesza Rotenberga.

W dniu 23 Marca 1920 r.

Pod numerem 724 „Kino teatr „Corso“ P. Podkański i Spółka“ z siedzibą w Radomiu, ul. Moniuszki 9. Przedmiotem spółki jest prowadzenie kinoteatru. Spółka firmowa. Spółka rozpoczęła czynności od 19 Lutego 1920 r. Wspólnicy: Karol i Marja małż. Krawczyk, w Radomiu, ul. Lubelska 40, Piotr i Anna małż. Podkańscy, w Radomiu, ul. Lubelska 40, Jan i Anna małż. Sałacińscy, w Radomiu, ul. Lubelska 72 i Franciszek i Antonina małż. Owczarek, w Radomiu, ul. Lubelska 67. Zarząd interesami spółki należy do wspólników: Karola Krawczyka, Piotra Podkańskiego, Jana Sałacińskiego i Franciszka Owczarka. Wszelkiego rodzaju zobowiązania firmy winny być podpisywane przez tych wspólników łącznie pod stemplem firmy, do podpisywania i odbioru korespondencji, jak również wszelkich przesyłek pocztowych, przekazów i t. p. upoważniony jest każdy z tych wspólników pod stemplem firmy. 4340—1

Sąd Okręgowy w Radomiu obwieszcza że wciągnięta do rejestru handlowego pod № 314 działu A, firma „Jan Trojanowski—piekarnia“, z powodu zwinięcia z d. 1 Marca 1920 r. przedsiębiorstwo, zostało z tegoż rejestru wykreśloną. 4339—1

Do rejestru handlowego działu B., Sądu Okręgowego w Radomiu w dniu 20 Marca 1920 wciągnięto następującą firmę.

Pod numerem 9 „Spółka Akcyjna wyrobów tkackich w Sandomierzu“. z siedzibą spółki w Sandomierzu, ul. Zawichostska № 8. Celem spółki jest prowadzenie wytwórni tkackiej, mającej za zadanie fabrykację wyrobów tkackich wełnianych, bawełnianych i lnianych, oraz handel nimi. Spółka rozpoczęła czynności 10 Lutego 1920 r. Kapitał zakładowy spółki wynosi 1.000.000 (jeden miljon) koron, podzielony na tysiąc akcji, każda po 1000 koron, z których 500 akcji jest imiennych—całkowicie wpłacony. Rada nadzorcza: Prezes Józef Popławski, wiceprezes Kazimierz Husiatyński, członkowie: Markus Kupferblum, Bohdan Bochyński, Henryk Finkielstajn, Sylwester Więckowski, zastępcy: Edward Dykowski, Adolf Rudzki, Leon Finkielsztajn. Zarząd (dyrekcja): dyrektor Sylwester Więckowski, wicedyrektorzy: Bohdan Bochyński i Henryk Finkielsztajn, wszyscy zamieszkali w Sandomierzu. Do rady nadzorczej należy ogólny nadzór nad prowadzeniem spraw spółki, między innemi—mianowanie i odwoływanie członków zarządu. Zarząd prowadzi wszystkie interesy spółki i reprezentuje ją wobec władz i osób. Weksle, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne, tudzież żądania całkowitego zwrotu sum z instytucji kredytowych podpisuje prezes Rady, lub jego zastępca, oraz dyrektor. Wszelką korespondencję oraz czeki, wypłaty bieżące i wszelkie rachunki podpisują pod wyciętym stemplem firmowym, lub wypisanem brzmieniem firmy, dyrektor i jeden z wicedyrektorów, lub dyrektor i prokurent. Do odbierania z poczty pieniędzy, posyłek i dokumentów wystarcza podpis dyrektora, lub osoby przez niego upoważnionej. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu dnia 2 Grudnia 1919 r. № Dz. Gł. 5527. Akt organizacyjny zeznany został przed notarjuszem Jaszowskim w Opatowie dnia 10 Lutego 1920 r. № 213. Czas trwania spółki nie został określony. 4341—1

Zgubiono kartę tożsamości na imię Ignacy Łabędź wydaną przez Mag. m. Radomia za № 1135 dnia 24/III 19 r. 4371-1

Zgubiono kartę tożsamości na imię Mendel Lejferman wydaną przez Urząd gm. Kuczki w 19 r. 4372—1

Zgubiono kartę tożsamości na imię Mordka Mendel Wejgman wydaną przez Urząd gm. w Zwoleniu w 19 r. 4382—1

Redaktor: Wojciech Biega. Druk „J. Trzebiński“ — Radom. Wydawnictwo Gazety: „Głos Radomski“.